

665

ZWYKŁA z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru gala poprzedziła premierę widowiska „Punk czyli Ballada i Sonet o Matce, Krakowiance, Kozaku, Królowej i Synu”. Przed spektaklem zabrał głos dyrektor Krzysztof Ziemiński mówiąc w pierwszym postępowaniu teatru i jego święcie, a później już o przedstawieniu. Premierowa, tym razem bardzo liczna publiczność właśnie przedstawienia była najbardziej ciekawa, stąd oklaski powitały wkraczającego na scenę, a występującego w widowisku gościnnie Tadeusza Woźniaka, który po gongach zajął miejsce dyrygenta pozostając na placu boju aż do końca spektaklu. Tadeusz Woźniak, będący klasą dla samego siebie, rozpoczyna i kończy to ogromne, dyszące emocjami i wypełnione zmysłowością widowisko. Woźniak śpiewa akompaniując sobie na gitarze w kondycji nie gorszej niż wówczas, gdy zdobywał sławę i laury prezentując „Zegarmistrza światła” do słów Bohdana Chorążuka. To bardzo dobrze, a także wygodnie, gdy nie ruszając się z Olsztyna możemy odnaleźć na nowo świetnego pieśniarza.

Stanowiąca kanwę widowiska mało znana ballada Edwarda Leszczyńskiego (przypomnijmy: żyjącego na przełomie naszego stulecia i młodo zmarłego modernisty mającego skłonności do klasycyzmu) „Turniej śpiewaków” nie jest w żadnym wypadku fabułą, ani też nie próbuje fabuły wyręczać. Tak samo nie jest fabułą niejako równoległą w widowisku obecny komentarz Jana Jakuba Rousseau, wygłaszany z wysokości, w dodatku przez Królową, jedną z nielicznych jednorodnych postaci w tym spektaklu, komentarz pełen sarkazmu, nie pozbawiony cynizmu, odnoszący się zarówno do postaci, jak i do autorów tekstów. Poglądy Rousseau mają usprawiedliwiać

to, co dzieje się na scenie. Równocześnie jednak mają też akcję wyszydzać. Wybór Rousseau nie był przypadkowy. Autor libretta, czy może lepiej scenariusza widowiska, Roman Kordziński, doskonale pamiętał i umiejętnie ekspozował poglądy tego wielkiego filozofa (1712—1778). Rousseau uważał, że nauki, sztuki i w ogóle cywilizacja są pozbawione wartości. Wartość więc mają jedynie dobra moralne. Rousseau wywodził dalej, że nauki i sztuki mają wręcz wartość ujemną, destrukcyjną, są apoteozą zła. Filozof wo-

wybitniejszych, acz nie zawsze docenianych polskich poetów. Powie ktoś: czy owa polifonia nie zabrzmiała jak „zgrzyt żelaza po szkle”? Czy aby można pod wspólny teatralny mianownik podciągnąć twórców tak różnych, reprezentujących tak różne wrażliwości, różne poetyki, ba, różne epoki literackie?

Wydaje się, że tę samą wątpliwość miał Roman Kordziński tworząc scenariusz, a następnie reżyserując widowisko. Myślę, że ten spektakl o wszystkim (stąd chyba wie-

gich sytuacji, scenografia Józefa Napiórkowskiego, której jedynym trwałym elementem jest rusztowanie, na którego szczycie siedzi wygłaszająca uszczypliwe komentarze Królowa, pełni znaczenie drugorzędne. Grają natomiast bardziej niż w innych przedstawieniach kostium i ruch sceniczny. Ten ostatni jest dziełem, jak zwykle perfekcyjnego Jerzego Stępnika, radzącego sobie z tłumem aktorów tak jakby to był dobrze wy-

narzyćcie i reżyserowi w jednej osobie Romanowi Kordzińskiemu zarzutu. Jest to jedynie propozycja na przyszłość. Kordziński bowiem myśli o podobnym widowisku stworzonym w oparciu o tekst „Snu srebrnego Salomei”.

Jak zwykle u Kordzińskiego spektakl ma kilka zakończeń. Pierwszym finałem, nie zwykle dynamicznym, jest happening, w którym aktorzy wychodzą na proscenium, a publiczność rzuca do nadstawionych kapeluszy drobne monety. Po tym zdarzeniu akcja odżywa na nowo i mamy finał liryczny. Wreszcie na koniec, trzeci już finał ma wymowę tragiczną. Czy te trzy przewrotne zakończenia są dalszym ciągiem koncepcji widowiska? Czy widz ma sobie jedno z nich wybrać? Jeśli tak — to opowiadam się za happeningiem.

W zespole wykonawców obok Tadeusza Woźniaka zobaczyliśmy: Tadeusza Białczyńskiego, Alinę Strzelec-Borodziuk, Hannę Wolicką, Jarosława Borodziuka, Artura Steranko, Andrzeja Szeziaka, Waldemara Czyszaka, Stefana Burczyka, Piotra Szalińskiego, Krystynę Jędrę, Janinę Szczerbowską, Ewę Nizik, Jerzego Lipnickiego, Lubomirę Tarapacką, Stefana Kąkolę, Halinę Ziemińską, Zbigniewa Kaczmarka, Joannę Biesiadę, Krystynę Rayską, Władysława Jeżewskiego, Wandę Bajerównę, Marytę Ejnik, Danutę Markiewicz, Annę Lipnicką, Halinę Lubaczewską, Tadeusza Madeję, Ryszarda Machowskiego i Stanisława Siekierskiego.

Bohdan DZITKO

Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie: „Punk czyli Ballada i Sonet o Matce, Krakowiance, Kozaku, Królowej i Synu”, libretto i reżyseria Romana Kordzińskiego, muzyka Tadeusza Woźniaka, scenografia Józefa Napiórkowskiego, reżyseria ruchu i choreografia Jerzego Stępnika, opracowanie wokalne Romany Krebsówny, premiera 22 marca 1986 r. w Olsztynie.

Ballada i sonet o wszystkim

ła „Co poczęlibyśmy ze sztukami, gdyby nie zbytek, który je karmi?”. Zbytek ten powstaje kosztem ubóstwa, jest zbytkiem jednych, kosztem ubóstwa drugich. Nauki i sztuki więc deformują dobry smak i gubią wszelką cnotę.

Czy Kordzińskiemu udało się w pełni zaprezentować poglądy wielkiego filozofa i na ile te poglądy odgrywają w widowisku tę ważną rolę, jaką zarezerwował im scenarzysta? Trudno o jednoznaczna odpowiedź na to pytanie. Rousseau replikuje Leszczyńskiemu, zaś polifoniczna reszta jest tłem zaledwie tej zacieklej, pełnej ognia dyskusji. Z jednej więc strony moralista, zwolennik wszelkiej naturalności, a z drugiej strony poeta; z jednej więc strony wybitny filozof o światowej sławie, a z drugiej poeta o randze nie wykraczającej zbyt daleko poza Bug i Odrę — poddani zostali konfrontacji. Polifonicznym tłem są natomiast pojedyncze sytuacje wyjęte z ballad Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, Leśmiana. I z przepięknych sonetów Adama Asnyka, mistrza sonetu i jednego z naj-

losowny, komentujący tytuł „Punk czyli Ballada i Sonet o Matce, Krakowiance, Kozaku, Królowej i Synu”, po lekturze którego chciałoby się zawołać, a gdzież podziłali się inni bohaterowie? Bohaterowie równie ważni i równie mocno obecni? przedstawia głównie ponadczasowość takich zjawisk, jak: miłość, gniew, zawiść, zazdrość, moda, seks, wiara, nadzieja, obłąd, nauka, teatr i jeszcze wiele innych. Z tego tygla widz może wybrać sobie to, co go najbardziej pociąga. Obajrawszy zaś całe widowisko, znajdując czas na chwilę refleksji (bo widowisko wcale łatwe nie jest), zastanowi się nad własnym życiem, czy życiem współczesnego świata, który nie odbiega wiele od epok dawno minionych.

Współrzedną, ważną rolę w spektaklu obok scenariusza, którego założenia ideowe z grubsza starałem się nakreślić, ma muzyka Tadeusza Woźniaka. Najbardziej zdumiewa to, że podporządkowane tej muzyce słowa brzmią współcześnie i całkowicie zrozumiale. W natłoku zdarzeń, wśród licznych aktorów, mno-

szkolony zespół baletowy. Zwraca także uwagę dobre przygotowanie wokalne aktorów, które zawdzięczamy Romanie Krebsównie. Ten element widowiska ma niekiedy, głównie w scenkach fabularnych, które wszakże istnieją, ważniejsze niż fabuła znaczenie.

W widowisku tym nie ma ról aktorskich. Są za to pochodzące z różnych czasów postaci. Z pewnością „Punk czyli Ballada i Sonet...” nie ma swego odpowiednika wśród znanych zdarzeń teatralnych. Porównać je można do widowisk Wiśniewskiego w sensie oryginalności. A w innym sensie? Trudno doprawdy odpowiedzieć. Może właśnie fabuła, niechby wątłutka, ale wciąż obecna, stworzyła ramy, dzięki którym nie poszczególne fragmenty, ale całość wszyscy bez wyjątku widzowie mogliby zaaprobować? Nie czynię z tego powodu sce-